Nr. 264. We Lwowie, Sobota dnia 26. Sierpnia 1871 **Rok X.**

Wychodzi codziennie o godz. 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . . 6 „
„ Francji i Anglji . . . 23 franków
„ Włoch . . . . . 20 „
„ Belgji i Szwajcarji . . 18 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 8 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego wydania drukowane.

Wiedeń 24. sierpnia. Z powodu puszczania w obieg rozmaitych alarmujących wieści co do rokowań ugodowych, ogłasza „Wiener Abendpost" „communique", w którem zwraca uwagę na to, iż dzienniki nic nie wiedzą o treści układów, i oświadcza: „Wobec tych plotek możemy z całą pewnością zaręczyć, że przez tę ugodę nie zostanie naruszoną ani konieczna jednolitość monarchii, ani ugoda węgierska, ani też nie zostaną przez to ukrócone prawa Niemców w Austrji, ni swobody obywatelskie w ogólności."

Wiedeń 24. sierpnia. „Oesterreichische Corresp." donosi, że jeneralny adjutant cesarski, hr. Bellegarde, po ukończeniu kuracji kąpielowej obejmie znowu swoje funkcje. Teraźniejszy zastępca jego, hr. Pajacewicz, zostanie mianowany drugim adjutantem jeneralnym.

Do starej „Pressy" donoszą z Gastein, że przed odjazdem hr. Beusta sporządzono pisemne „resume" politycznych rozmów obu kanclerzy.

Frankfurt 24. sierpnia. „Frankfurter Presse" donosi: Termin ponownego podjęcia układów pokojowych nie jest jeszcze ustanowiony. W ogólności wątpliwem jest czy rokowania będą dalej prowadzone w Frankfurcie, bo mniemają, że w innem mieście możeby łatwiej szły.

Lwów d. 26. sierpnia.

(*Dziennik Polski* a spółka Naddniestrzańska. — Sprawy bieżące. — *Dzien. Pozn.* do braci Rusinów.)

Dziennik Polski napadł na nasz artykuł, żądający nadania koncesji na kolej Stryj-Beskid i Stryj-Stanisławów spółce Naddniestrzańskiej, przyczem nie tknąwszy naszych dowodów, spółkę tę przedstawia w ewentualnej roli oszusta. Zwykle to *Dziennik Polski* nie dotyka argumentów, jak kot gorącej kaszy — ale natomiast zawsze, ilekroć usłyszy turkot naszego wózka, lub trzask naszego bicza, wyskakuje z zaułka, aby potańczyć z przodu, boku, lub tyłu. W swojej narodówko-fobii *Dziennik Polski* gotów się nawet tak dalece zapomnieć, że uderzył by na nas i wtedy, gdybyśmy popierali spółkę p. Borkowskiego.

Cośmy pisali wczoraj o skutkach ugody czeskiej, gdyby taką była, jak ją opisują, zgadza się z zdaniem organów lewicy węgierskiej, które zwykle najtrafniej i najbezstronniej zapatrują się na sprawy przedlitawskie. *Magyar Ujsag* pisze: „Nowy austrjacki system kwot, jak go w swym planie ugodowym Czesi proponują, w krótkim czasie zniszczyłby Austrję." A telegrafowany nam wczoraj artykuł urzędowej *Wiener Abp.* dowodzi, że wyrażone przez nas obawy w szerokich i mających znaczenie kołach szerzyć się zaczęły.

Vaterland donosi pod d. 23. bm.: „Pomiędzy zgromadzonemi tutaj znakomitościami federalnemi rozmaitych królestw i krajów, przyszło do skutku zupełne porozumienie co do wspólnego postępowania w sejmach, i już wczoraj, dnia 22. wyjechali z Wiednia". — Pod tym samym dniem trochę odmiennie pisze *Zukunft*: „Rokowania ugodowe doszły o tyle do pomyślnego zakończenia, że pp. Rieger i Prażak wczoraj wieczór (dnia 22.) wyjechali, a hr. Clam-Martinitz dzisiaj na wieś wyjeżdża. Natomiast przybył z Lublany dr. Kosta, i konferował dzisiaj rano w ministerjum. Tak, jak rzeczy stoją, możemy się z pewnością spodziewać, że krajińska większość sejmowa taksamo na układ, zawarty z Czechami i Morawą przystanie, jak Tyrol przystał. Dalej donoszą nam, że ciekawość pp. centralistów będzie już w tych dniach zaspokojoną, t. j. główne punkta ugody będą w urzędowem *exposé* do publicznej wiadomości podane". — Według telegramu *Wanderera* z Pragi dnia 23., „Rieger przybył już do Malczu, dóbr swoich, w przyszłym tygodniu odbędą się narady czeskiego stronnictwa szlacheckiego, akcja ugodowa skończona."

Jeżeli Tyrolczycy przystali na żądaną przez Czechów ugodę finansową, i jest nadzieja, że także Słowieńcy na nią przystaną, to nie podlega wątpliwości, że nie jest ona tak straszną, jak się zdawało. Tem lepiej!

Komisja prawnicza wiedeńskiej Rady miejskiej, a za nią i Rada sama, bardzo zgrabnie wywinęły się w sprawie rozporządzenia ministerjalnego o rozszerzeniu cenzusu wyborczego. Referat obstaje przy nielegalności rozporządzenia, ale dodaje, że „nie podlega wątpliwości, iż cała ta sprawa należy do poruczonego zakresu działania, a zatem Rada miejska mięszać się do niej nie może." Rada miejska nie przekroczyła swej kompetencji a zatem o rozwiązaniu jej mowy być nie może, na co się zanosiło. Podobnie postąpiły Rady miejskie Berna i Lincu. Rozporządzenie to nadeszło także do Pragi, gdzie już bürgerministerjum, wbrew Czechom, kazało dodatki doliczyć do podatków, i to w ostatniej chwili przed wyborami, tak, że musiało zarazem wybory o pięć dni odroczyć. Nie pomógł protest pragskiej Rady miejskiej przeciw tak późnemu wmieszaniu się rządu założony, w skutek czego dr. Klaudy złożył godność burmistrza.

Pester Lloyd wbrew swemu wczorajszemu doniesieniu, zapowiada, że cesarz pierwszych dni września uda się do Wilhelma do Gastein.

Cesarzowa wkrótce wyjedzie z Ischl, i zwyczajem swoim, pomijając Wiedeń, uda się na jesień do Węgier.

Dziennik Poznań. podaje następujący artykuł p. n. „Do braci Rusinów!"

„Jak wiadomo czytelnikom naszym, zamieściła *Osnowa*, organ tej zacnej części Rusinów galicyjskich, który z p. Ławrowskim na czele przemawiają za zgodą i porozumieniem z Polakami, z powodu zjazdu we Lwowie pod napisem: „Przyjazd Poznańczyków", artykuł tchnący najszlachetniejszem i najgodniejszem dla nas współczuciem.

„Odezwy tej braci Rusinów, zwracającej się bezpośrednio niemal do nas Wielkopolan, nie wolno nam, jednemu z organów ziem polskich pod panowaniem pruskiem, pominąć milczeniem i pozostawić bez odpowiedzi.

„Przedewszystkiem tedy w imieniu rodaków naszych Wielkiej Polski i Prus Zachodnich, gościnnie przyjętych niemniej przez Polaków jak przez Rusinów Lwowa, przesyłamy tak jednym jak drugim serdeczne nasze dzięki. Co się zaś tyczy Rusinów samych, niechaj będą przekonani, że jak od początku istnienia pisma naszego nie przepuszczaliśmy żadnej nadarzającej sposobności, by na podstawie jak najsumienniejszego i najszczerszego równouprawnienia przemawiać za zgodą i porozumieniem, za położeniem końca waśni między Polską a Rusią, tak dzień, w którymby się gorące to życzenie stało nareszcie czynem, należałby z pewnością do najszczęśliwszych naszego niekoniecznie szczęśliwego żywota.

„Wolni z wolnymi, równi z równymi", otóż stare hasło lubelskiej unii, otóż godło, pod którego błogą wskazówką Polski i Rusi wspólnym kolejom przyświeca przyszłościowe: „In hoc signo vinces" (pod tym sztandarem zwyciężysz)!

„Jeżeli zaś nas w wystąpieniu ruskiego organu, cieszy objaw współczucia, wypowiedzianego dla Polski, cieszy nas podwójnie jeszcze rozum polityczny ruski zeń przemawiający. Widzi *Osnowa* w Polakach naturalnych sprzymierzeńców, sprzymierzeńców wspólnej krwi i rodu, równie jak wspólnych przyszłościowych, liberalnych zadań. Niechaj nam w tem przejrzeniu prawdy, niechaj nam w tem opadnieniu zasłaniającej tak długo wzrok wspólnego dobra obu narodów katarakty, wolno będzie widzieć z jednej strony zapadłe promienie przeszłości, z drugiej podjęcie staro-ruskich tradycyj, tradycyj nie zamierających wśród najkrwawszych zatargów między Rusią a Polską, odzywających się nawet w sercu Chmielniczenki, nie pozwalającej się rzucić Rusi w objęcia Suzdala, odżywających legendowo w przepowiedni Wernyhory, znaczących swą nieprzerwaną dziejową trwałość drogoskazowemi postaciami, jak Mazepy, Orlika, Orleńki i Hańczara. — Duch wolnej Rusi, protestujący czynem i słowem przeciw Judaszowemu uściskowi Suzdala, przemówił do nas z ostatniego wystąpienia *Osnowy*.

„Zrozumiała ona nadto istotę i charakter państwa carów, szukając naprożno między przybyłymi do Lwowa, Polaków z Królestwa, Litwy, Wołynia, Ukrainy i Podola. „Dum tacent Clamant!" (Milczenie ich jest krzykiem!) Ich nieobecność, niemożność ich obecności, mówi stokroć więcej, niżby mówiła obecność, a organ zacnych Rusinów wypowiada śmiało prawdę, iż Polakom tamtejszym dano żyć pod rządem, pod którym dla ludu, pragnącego światła i wolności, swobodnego oddechu niema. Zrozumienie tej prawdy ze strony tych, dla których obałamucenia obłuda moskiewska wszelkich dokłada starań, i wobec których pragnęła koniecznie być zręczną i skuteczną, pozostanie pocieszającym i nie bez znaczenia faktem. Słowo wzgardy i obrzydzenia, rzucone bezogródkowo w oczy despotyzmowi i obłudzie moskiewskiej ze strony Słowiańszczyzny, owa kwarantanna moralna, jaką ją pozyskiwane i wabione tysiącznemi sposobkami i sztucznemi ludy słowiańskie otoczą, będą zaprawdę stokroć skuteczniejszym antydotem na jej raz niszczące pragnienie, aniżeli owe nieszczerości i chuci, aniżeli pielgrzymki czeskie na etnograficzne wystawy w Moskwie.

„Owo rzucenie słowa prawdy w oczy Moskwie ze strony lwowskiej *Osnowy*, niechaj nam wolno będzie nazwać drugim, obok uznania potrzeby jedności i zgody, czynem rozumu stanu.

„Wyrażając w ten sposób z naszej strony uczucie wdzięczności i uznania braciom naszym Rusinom, wynurzamy zarazem pocieszającą, nie mylną, daj Boże, nadzieję, że ten pierwszy krok jest istotnie początkiem wspólnego pochodu ku wspólnym, przyszłościowym celom. Z naszej strony zawodu nie będzie; niechaj nam wolno będzie wierzyć, że go i ze strony Rusi nie będzie!"

Austrjacko-niemieckie przymierze.

II.

W poprzednim artykule podaliśmy genezę zjazdu gasteinskiego i wyłożyliśmy powody, które w obecnej chwili czynią potrzebnem dla Austrji i Niemiec wzajemne zbliżenie się. Dziś starać się będziemy wyświecić jaki wpływ wywrzeć może austrjacko-niemieckie przymierze na polityczne interesa Polski.

Otóż przedewszystkiem oświadczyć musimy, iż wedle naszego mniemania, Polacy nie mają powodu nieprzychylnem patrzeć okiem na przymierze austrjacko-węgierskiej monarchii z cesarstwem Niemieckiem.

Chcąc twierdzenie to umotywować, musimy przedmiot wziąć pod rozwagę z dwóch punktów: najprzód ze stanowiska, że się tak wyrazimy — austrjackiego, tj. ze względu na pytanie: jaki wpływ wywrzeć może przymierze Austrji z Niemcami na wewnętrzne stosunki państwa, z którem jesteśmy związani, a powtóre rozbierzemy kwestję ze stanowiska ogólno polskiego.

Przystępujemy do rzeczy.

Każde państwo stara się zwyczajnie o takiego sprzymierzeńca, który w danym razie mógłby potęgą swoją przeważyć szalę na jego korzyść. Cesarstwo niemieckie nie będzie np. zawierać przymierza jak równy z równym z Danją, bo Dania czy chce czy nie chce, musi się pilnować, aby być zawsze w zgodzie z niebezpiecznym sąsiadem swoim. Z tego samego względu nie łakomiłby się książę Bismark na przymierze z Austrją taką, jak dotychczasowa, gdy wszystkie jej siły żywotne zużywa zawzięta, aż do ognisk rodzinnych sięgająca wewnętrzna walka między różnorodnemi jej składnikami narodowemi. Jak człowiek, co ma ręce i nogi związane, tylko bezwładnem chyba szamotaniem się może jakiś czas usuwać się przed zanurzeniem mu w łono zabójczego noża, tak Austrja ubezwładniona antagonizmem wzajemnym rozmaitych składników, absolutnie niezdolną jest do rozwinięcia jakiejkolwiek akcji na zewnątrz. Z taką Austrją pruski kanclerz nie szukałby może nawet przymierza; jak przed wojną francuzką zbył ją moskiewskiemi strachami, tak również i na później lada jaką sztuczkę uznałby za dostateczną do jej szachowania—nie wiązałby się z nią jakiemiś paktami, które bądź co bądź, choćby najprzyjaźniejsze, zawsze krępują, zawsze mogą wydać się czasem niewygodnemi.

Rozumie to jednak bardzo dobrze książę Bismark, że Austrja nie długo już pozostanie tem, czem jest dotychczas. „Chcę, aby wszystkie ludy austrjackie czuły się w mojem państwie jak w domu", wyrzekł cesarz, i teraz przyjdzie może do tego, że najżywotniejsze interesa wszystkich ludów, zamieszkujących kraje koronne austrjackie, wymagać będą, aby te ludy z całą energią i ze szczerego przekonania garnęły się pod sztandar nowej Austrji, której egzystencja jedynie może im dać gwarancję poszanowania ich praw przyrodzonych. Otóż państwo mogące

Obleżenie Paryża

przez wojska pruskie w r 1870—71,

skreślone przez naocznego świadka.

(Dalszy ciąg. Zobacz nr. 204, 221, 234, 236, 247, 248, 249, 256, 257, 262 i 263.)

Kto porówna dzieje opozycji Ciała prawodawczego za rządów Napoleona III. we Francji, z rządami ludzi tych w republice wrześniowej, t. j. spojrzy na jednostki, składające ją w dwóch różnych momentach życia, a mianowicie na rządzonych, oponentów i rządzących, walczących z opozycją (komunistyczną), temu rządy Napoleona III. w prawdziwem wtedy ukażą się świetle. Pojmie bowiem i zrozumie teraz dopiero rzeczywiste znaczenie opozycji jego liberalnych przeciwników. Komuna i dzikie jej dzieje dopełniła wszystkiego. Ona sama oceniła i osądziła swoich ojców i obrońców.

I wielką stała się nauką dla ludzi 4go września i naśladowców ich, że fałsze i zbrodnie, chociażby Bóg wie jak pięknemi były pokrywane pozorami, i najwymowniejszym bronione i protegowane językiem, tylko fałsze i zbrodnie rodzić mogą i popisywać się komunami.

Pan Juliusz Favre, przyznający się publicznie w Zgromadzeniu narodowem do winy wobec Boga i narodu, że warunkami przedpokojowej konwencji zostawił broń w rękach gwardji narodowej, dlatego, iż tem umożebnił zbrojny wybuch komuny, jakże wygląda pokornie wobec dumnego rzecznika w Ciele prawodawczem, wołającego szorstko i wyzywająco do Napoleona III.: „Daj broń ludowi! Niech broni praw swych! Trwożysz się? boisz się o siebie, egoisto niecny!" Teraz i p. Jules Favre przeląkł się także. Ale czy tylko o siebie? — Wątpimy. Wołał, i słusznie, by broń, która się później stać miała narzędziem rozlewu krwi bratniej, raczej na zawsze została w ręku wroga. Obawa to szlachetna, ale dlaczegoż jej wprzód uznać nie chciał w bystrzejszym od siebie Napoleonie III.?

O zaiste, p. Jules Favre, tak uroczyście przyznający się do winy z jednego swego grzechu, winienby jako najwybitniejsza głowa byłej opozycji Ciała prawodawczego, a później rządu obrony narodowej, uderzyć się w piersi i żałować za wszystkie swoje i braci swych po opozycyjnym urzędzie przewinienia. Bo najwięcej grzechy ich we Francji dojrzały do smutnego zbioru.

Dzieje komuny, wypisane krwią bratnią na żałobie Francji, dużo zaiste same przez się mówią, nie trzeba ich jednak odrywać od dziejów panowania Napoleona III. i rządu obrony narodowej republiki francuzkiej. Gdyby bowiem najwięksi zwolennicy i wielbiciele Napoleona III. jęli się pisać dzieje jego i bronić go poczęli przeciwko napaściom i potwarzom, nigdyby go zaiste obronić i kroków rządów jego tak usprawiedliwić nie zdołali, jak tego dokonała sama była opozycja Ciała prawodawczego, przemieniona później w rząd 4. września, i jak tego dokonała paryzka komuna, burząc kolumnę Vendome, i jej wielbiciele, domagający się, by zwłoki wygnańca z wyspy St. Heleny, wyrzucone zostały z grobu Inwalidów na cmentarz zbrodniarzy, obok zwłok Tropmana!

Autor *Latarni* w apologii Napoleona posuwa się jeszcze dalej, bo na placu zburzonej kolumny radzi spalić publicznie dzieło Thiersa, „Historję konsulatu i cesarstwa."

Ci ludzie nie wiedzą nawet, że mówią i czynią na upadek i pohańbienie swoje. Nie widzą, że na nich to dziś już wypełnia się sąd i kara, która jest tylko czynów złych następstwem.

Ale i dla nas krwawy ten epilog nie powinienby także pozostać bez nauki. I polskie bowiem imiona wplotły się w smutne dzieje komuny, a bratobójcza wojna Francji pod polskiem dokonywała się dowództwem.

Zkądże to powstało? Zkąd wziął się duch ten, przeciwny Polsce? Zkąd to zapomnienie?

Kto zestąpił ze swojej drogi, wstąpić musi na drogę inną. Kto wyprze się jednej prawdy, stać się musi wyznawcą drugiej lub przystać na nicość. Kto straci wiarę w geniusz swego narodu, będzie składać hołdy bałwanom ludów obcych, bo wszystko na świecie dzieje się wedle tej głębokiej myśli Pascala, że „od czasu jak człowiek porzucił Boga, niema nic w naturze, czemby go nie usiłował zastąpić. Od czasu jak stracił prawdziwe dobro, wszystko mu się niem wydać może, nawet samobójstwo."

Kto zerwał z duchem Polski, i dróg jej, posłannictwem bożem naznaczonych nie uznaje, temu wszystko życiem i zbawieniem Polski wydawać się może, nawet samobójstwo. Kto pozbędzie się prawd polskich, dla tego niema teoryj, niema fałszów, jakiemiby ich zastąpić nie usiłował.

Tutaj to a nie gdzieindziej szukać należy źródła udziału braci naszych w paryskiej komunie i ich orędownictwa sprawy tak nie polskiej.

Niema zaiste niebezpieczniejszych dla każdego narodu ludzi, jak ci, którzy zrywając z wiarą i tradycją narodową, w rozumie swoim i po śmieciskach obcych ludów szukają zbawczych dla kraju swego teoryj, zwąc je jedynie praktycznemi, prawdziwemi i pożytecznemi środkami odrodzenia. Dla ludzi tych, którzy straciwszy z duszy rodzimy ideał ojczyzny, stępili uszy swe na jej prawdy, niema najdziwaczniejszych teoryj, najwstrętniejszych krwawych burd, w zakącie świata dokonywanych, w którychby nie widzieli oni jakiegoś ziarna wielkiej przyszłości, jakiejś dozy prawdy i sprawiedliwości.

Nasi szczególnie marzyciele gorętszego serca, często bardzo zbrodnie nawet społeczne i bezbożne teorje, umajają kwiatami swojej własnej wyobraźni i dobrych chęci, i zalecają je później na ratunek krajowi. Nie widzą, że zdmuchnąwszy z nich kwiaty sztuczne i ich chęci dobre, — zbrodnia zbrodnią, a fałsz fałszem zostaje zawsze.

Słabe to dusze wątłe charaktery, które złego ani dobrego szczerze i otwarcie po imieniu nazwać nie umieją lub nie chcą.

A są jeszcze śród nas tacy, którzy po wszystkiem tem co widzieli i słyszeli o komunie, mieli przecie odwagę wołać:

„A być może, iż traf ziści
Że z bezdeni ego błota
Jakie wnijdą korzyści?
Polska zdatnoć — a ochota
Górę wezmą!. [1])

Ale żaden z nich jak nawrócony grzesznik Zygmuntowego poematu nie przyznaje się do winy i nie mówi iż:

„Na tej rzezi bratniej polu
Jam był rozum stracił z bolu [2])

i dlatego plótł nikczemności takie i bluźnił świętościom: ale uparnie wciąż powtarza, i woła po każdym nowym krwi rozlewie:

Że ze śmierci tych nasienia
Wyższej myśli wstaną ruchy —
Trzeba krwawe pchać ostrogi
W przyszłych wieków gnuśne brzuchy [3])

Zbłąkanym ludziom tym, ćmi się w oczach i nie widzą prawdy. Upici szałem porywają maluczkich i ciemnych, którzy często jak poczciwy lud nasz r. 1846 i do złego namówić się dają.

Niechaj nie pysznią się więc uwodziciele, że idea ich porywa, sprawa ich przyciąga, bo gdy ślepy upada a kulawy się potknie, nikt o to ziemi o twardość lub przyciąganie nie obwinia, ale kalectwo ich lub niebaczność przewodników.

Błądzić jest rzeczą ludzką, i do wybaczenia, ale upornie obstawać przy błędzie i tworzyć dla niego umyślnie usprawiedliwiające teorje, rzeczą jest wysoce niemoralną i szkodliwą. Cóż bowiem łatwiejszego jak fałsz okraszony historjozoficznemi, liberalnemi i ludowemi frazesami, sprzedać za dni naszych za prawdę, tj. zdrową strawę?

Ci, którzy teorjami takiemi nie wchodząc w głębię ich, lubią się łudzić i bawić, a co gorsza propagować je nawet, niechaj przypomną sobie dzieje paryzkiej komuny i jej tak niedawne [4]) po klubach propagandy. Miały one tu przecie swoich ognistych, wymownych i kwiecistych apologistów i obrońców, którzy dziś wobec rzeczywistości zlękli się, zamilkli i twarz zakryli rękoma.

A przecie byli i tacy, którzy mówili im że ludzie ci wołają o krew i hańbę, i przyszła krew z hańbą.

Byli, — którzy ostrzegali „o złych znakach czasu" [5]) i nastał czas straszny, „i przyszły na Francję dnie smutku i utrapienia, bo nie poznała chwili nawiedzenia swego."

Niechaj szczególnie ci, małej pokory ludzie, którzy zwykle sami narzucają się narodom swoim na proroków nowych epok, na reformatorów społecznych i obrońców ludu, nie uciekają gdy przyjdzie godzina z placu boju, na który tak dzwonili, ale sami zbierają owoce swej pracy i uczą się z nich proroctw, i reform.

Niechaj spędzają dnie i noce na pobojowisku! Niechaj świst i huk kartaczy dzwoni im wciąż w uszach, niechaj pękające bomby zaścielają im wszystkie drogi, jęk konających zasypiać nie daje, krzyki rannych przeszywają serca, a rozpacz i żałoba wdów i sierót przeraża i trwoży dotąd, dopóki twarde i dumne ich serca nie zmiękną i nie spokornieją, dopóki sumienia nie ożyją, łza pokutna nie popłynie z oczu a z serca nie wyrwie się okrzyk do Polski:

I ja płaczę cudna Pani
I ja łaknę przebaczenia...
. . . o ma Święta!
Nie bądź, nie bądź mi za sroga....
...Ach wyznaję — jak zwierzęta
Już nie czułem w okół Boga!...
...Mnie nie wolno rzucać w świat
Ból i zgon!
Zle ojczyznę -- źle kochałem:
Polska dzielność
Wierzyć tchnieniem piersi całem
W nieśmiertelność,
Zle ojczyznę, źle kochałem!
. . . .
Już nam widno — już nam widno!
Tak do Polski jak do Pana
Iść się musi drogą jedną
Tą, co nigdy nieskalana. [6])

(Ciąg d. nast.)

[1]) Dzień dzisiejszy 151. [2]) Tamże. [3]) Tamże.

[4]) Za rządów Napoleona III.

[5]) Biskup Dupanloup na kilka lat przed wojną.

[6]) Dzień dzisiejszy, z Krasińskiego.

Przygody posągu.

Znany autor, Teofil Gautier, umieścił w *Journal Officiel* opis przygód w wojnie francusko-pruskiej sławnego posągu Wenery z wyspy Milo.

Z początkiem wojny, powiada on, kiedy po pierwszych klęskach zanosiło się na oblężenie Paryża, troskliwi o dzieła sztuki mężowie, zajęli się zabezpieczeniem lub ukryciem przedmiotów, znajdujących się w wspaniałych salach Luwru. Obrazy Leonarda da Vinci, Rafaela, Ticiana, Pawła Weroneze, Corregia, Rembrandta, wyjęto z ram, troskliwie obwinięto na wałki, i wysłano do Brestu, ażeby w razie potrzeby powierzyć je raczej falom morskim, jak wystawić na niebezpieczeństwo pożaru.

O wiele atoli trudniej było umieścić w bezpiecznem miejscu posągi starożytne. Waga i kruchość materjału, nie dozwalały szy-

liczyć na 37 milionów wiernych obrońców, jest sprzymierzeńcem pożądanym, bo w przeciwnym razie może stać się nieprzyjacielem niebezpiecznym. Więc nie może być ks. Bismarkowi żal trudu zjednania sobie przychylności tej nowej Austrji, która jest teraz właśnie w stadjum tworzenia się. A że nie mylimy się w w przypuszczeniu, iż w gasteinskich „rozmowach politycznych obu kanclerzy“ o takiej Austrji była mowa a nie o tym dziwolągu państwowym, jakim ją czyni konstytucja grudniowa, najlepiej dowodzi ta okoliczność, że znana ze swych prusofilskich sympatyj „Neue fr. Presse“ dlatego, że bardziej niż prusofilską jest austrjacko-centralistyczną, z chłodną ironią traktuje gasteinskie układy. Upojeni szałem dumy narodowej z powodu zwycięzkich tryumfów oręża niemieckiego nad Francją, wołali austrjaccy centraliści najenergiczniej o przymierze z Niemcami. Bez ogródki oświadczali, że domagają się tego zbliżenia, bo sądzą, że oparłszy się o 40 milionów braci, łatwiej dadzą radę „dzikim pretensjom Słowian austrjackich“. Teraz stanęło jak się zdaje to przymierze, ideałowi ich uczyniono zadość — czemuż się nie cieszą niemieccy centraliści?

Hohenwart zatruwa nam radość naszą! — odpowiada „Nowa Presse.“

Pośredni ztąd wniosek, że kiedy „Nowa Presse“ nie widzi powodu do radości z gasteinskich układów, my bez obaw możemy poglądać na nie.

Dla Moskwy byłoby austrjacko-niemieckie przymierze, gdyby doszło do formalnej ratyfikacji, bardzo dotkliwym zawodem. Tyle lat uprzedzającej kurtoazji między oboma dworami, niezmierne usługi jakie oddała Moskwa Niemcom w czasie wojny francuzkiej: o tem wszystkiem zapomina niewdzięczny Prusak, opuszcza niegodnie wierną oblubienicę swoją z Północy, i szuka sobie nowej kochanki „an der schönen blauen Donau! Najsilniejszym z węzłów, które łączyły Moskwę z Prusami, były rachuby na posiadłości austrjackie, na ubezwładnienie Austrji na Wschodzie. Gasteinskie układy od razu strącają Moskwę ze szczytu tych marzeń: mniemany jej sprzymierzeniec w kwestji wschodniej przerzuca się raptem do przeciwnego obozu, i Moskwa nie ma już za sobą w Prusach asekuracji przy manewrach swoich nad Dunajem. Przeciwnie nawet — o własne przychodzi jej teraz obawiać się granice.

Więc odwieczny sojusz najcięższych, nieubłaganych wrogów naszych: Prus i Moskwy rozrywa się: austrjacko-niemieckie przymierze musi być dla niego śmiertelnem pchnięciem w serce.

Zachodzi jednak jeszcze okoliczność, którą, przy rozstrząsaniu ewentualności, jakie wyniknąć mogą ze zbliżenia się Prus do Austrji, uwzględnić nam wypada ze stanowiska polskiego; jest to mianowicie wpływ, jaki to zbliżenie się wywrzeć musi na Francję. To przymierze jest niemiecką robotą, więc podobno nie obliczano go na korzyść i pożytek Francji. Jak to właśnie wykazano w całym szeregu nadesłanych nam artykułów, umieszczonych w ostatnich numerach „Gazety“, artykułów, których myślą przewodnią była najczyściejsza, najszlachetniejsza sympatja dla Francji, jest Francja i będzie zawsze czy chce czy nie chce, naturalną sprzymierzoną naszą, z ducha i charakteru historycznego, nierozdzielną siostrzycą Polski. Serdeczną krwią najlepszych synów Polski zadokumentowaliśmy, że tej głębokiej, aż do dna duszy obu narodów sięgającej sympatji jesteśmy wierni — wierniejsi niż Francuzi. Teraźniejsza konstelacja międzynarodowych stosunków stawia nas niby w obozie przeciwników Francji. Nie godzi się jednak zapominać, że Polacy są przedewszystkiem w obozie polskim, t. j. tam, gdzie tego wymaga narodowy interes Polski. Nie my rozdzieliliśmy drogi, którędy teraz idą: Francja i Polska, więc kiedy Francja pod wodzą p. Thiersa nie widzi i nie uznaje Polski, my nie chcemy ją ambarasować naszemi oświadczeniami. Wierzymy tylko niezachwianie, że jakikolwiek wezmą obrót dyplomatyczne kombinacje, w ostatecznej konsekwencji interesa Francji z interesami Polski zejść się muszą. Francuzi zrozumieją to może. Tymczasem zaś z zadowoleniem notujemy, że przyjaźń Prus z Moskwą zachwianą została i że o przymierzu w gasteinskich układach musiała być mowa tylko o Austrji nowej, nie o Austrji niemiecko-centralistycznej.

Z tego stanowiska rzecz sądząc przychylnie przyjmujemy austrjacko-niemieckie przymierze, bo zresztą nie tak bardzo nas to wszystko obchodzi.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 23. sierpnia.

(P.) Wiecie już zapewne, że przedugodowe rokowania z Czechami są faktem dokonanym, t. j. że pomiędzy hr. Hohenwartem a przewódzcami czeskimi przyszło do porozumienia, i ułożone zostały punktacje, które do zatwierdzenia sejmowi czeskiemu przedłożone zostaną. Otóż co do treści tego elaboratu ugodowego, dowiedziałem się ze źródła jak najpewniejszego, „że warunki ugodowe nie uwłaczają ani jedności państwa, ani dualizmowi, ani stanowisku i prawom narodowościowym Niemców, ani też nareszcie wolności obywatelskiej, po grudniówce nadanej.“

Wszelkie zatem sprzeciwiające się temu doniesienia tutejszych dzienników nie mają najmniejszej podstawy faktycznej i są tylko złośliwemi domysłami. O prawdziwości twierdzenia mego przekonacie się zapewne jeszcze w tych dniach, gdyż zapewniano mnie, iż od kół, które bezpośrednio brały udział w rokowaniach ugodowych, zrobione ma być oświadczenie, które mniej więcej będzie po wyższej treści.

Prawdopodobieństwo zjazdu w Gastein dziś znowu jest mniejsze. Wiadomość wasza telegraficzna o przejażdżce cesarza po prowincjach jest przesadzona. Cesarz wyjedzie, ale aż po d. 1. września, odwiedzić ma obozy w Węgrzech, Styrji i Niższej Austrji.

W sprawie koncesji kolejowej doszła mię wiadomość, że przy konferencji w ministerjum handlu sami technicy rządowi oświadczyli, że za cyfrę przez ogólny bank austrjacki zażądaną, wybudowanie kolei Stryjskiej jest niemożliwem. Piękne widoki dla Galicji, jeżeli ministerstwo będzie tak małodusznem i przyjmie ze względów fiskalnych tę ofertę.

Jutro ma się odbyć w tej sprawie Rada ministrów.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Gazeta Toruńska zamieszcza drugi artykuł o opłakanem położeniu, w jakiem się znajduje narodowość polska w zachodnich Prusach. Oto jak się wyraża:

„Stosunki nasze są opłakane; w szkołach publicznych niemczyzna już ostatnie szczątki polskości wypiera; by nas pozbawić przyszłości, ledwo nas cierpią w teraźniejszości: a ów zamierzony na rok przyszły obchód radośny podziału Polski, który zowią ponownem połączeniem Prus zachodnich z państwem pruskiem“, ma nam nawet wydrzeć naszą historją i przeszłość. Jakże tu nie tracić ducha czasami wobec takiego stanu rzeczy, kiedy nadto solidarność narodowa tak słabo okazuje się w czynie, że usiłowaniom naszym z po za granic prowincji tak mało przychodzi sukursu. Chcielibyśmy mianowicie zwrócić uwagę Poznańskiego i Galicji na nasze trzy powiaty kaszubskie, zkąd niedawno tak wymowny głos Oxywski błagał o pomoc, radę i słówko otuchy. Tam nad morzem: w Wejherowie, Kościerzynie i kartuskim powiecie wyginie polskość pod naciskiem obcego kapitału i obcej inteligencji, którym dwie nowe koleje na rozcież wrota do tego zakątka otworzą, jeżeli się poczciwego ale ciemnego i biednego kaszubskiego ludu nie zasili światłem i groszem. Poszlijmyż mu lekarzy; niechże tam okupi się kto majętniejszy, któryby się stał materjalnym filarem tej ziemi; dajmy Kaszubom książki polskie; rozdzielmy darmo pomiędzy nimi z tysiąc egzemplarzy *Przyjaciela* i ze sto którego pisma codziennego, aby żył wespół z nami duchem ten lud kaszubski, przez który język nasz opiera się o Bałtyk, i przez morza i oceany ma jeszcze wolny oddech ku światu całemu.“

Zamieszczamy powyższy wyciąg z gorącem życzeniem, aby te kilka słów tak smutnie wymówionych, znalazły odgłos w patrjotycznem uczuciu Galicji.

Francja.

Jakkolwiek komisja wybrana do zbadania wniosków o przedłużeniu władzy pana Thiersa, w większej połowie składa się z opozycjonistów, co było złą wróżbą dla naczelnika rządu, przecież stosunki obecne Francji tak naglące przemawiają za utrzymaniem rządu p. Thiersa, że mimo najgłębszych różnic politycznych, wszystkie niemal stronnictwa gotowe są go popierać. *Journal de Paris* utrzymuje, że sprawozdawcą do wniosku Riveta ma być wybrany p. Vilet.

P. Thiers porobił niektóre ustępstwa prawicy, a prawica p. Thiersowi. Ma się on nazywać prezydentem rzeczypospolitej, ale pod warunkiem, że odpowiedzialność ministrów przed Izbą będzie jak najobszerniejszą.

Do *Kraju* piszą z Paryża:

„Wiecie, że zakład sióstr miłosierdzia przy kościółku św. Kazimierza w Paryżu obok ochronki utrzymuje dom inwalidów i weteranów polskich. Otrzymywali oni dawniej od rządu francuzkiego po 45 fr. miesięcznie, z tego oddawali siostrom po 42, za co mieli całe utrzymanie i mieszkanie. Z powodu wojny rząd wstrzymał wypłatę — obecnie przywrócił ją, ale z powodu trudności finansowych w jakich się Francja znajduje, obciął takową ogromnie. I tak przeznaczono dla jenerała Józefa Wysockiego i pułkownika Zaleskiego po 30 fr. miesięcznie, dla kilku po 20 fr., a dla reszty po 15 fr. Jasnem jest, że gdyby siostry ziemniaki tylko i kasztany pieczone weteranom naszym dawać miały, to i takby sumy te na utrzymanie nie wystarczyły.

„Jeżeli o kim, to przecież o starcach zasłużonych kraj nie powinien zapominać. Przypomnijcie i polećcie tę sprawę patrjotyzmowi polskiego społeczeństwa.“

Anglia.

W Dublinie odbył się niedawno meeting w celu sformułowania rezolucji z żądaniem uwolnienia uwięzionych fenian. Na miejsce zebrania wyznaczony był Phoenix - Park, i chociaż z biura robót publicznych, do którego należy nadzór parku, wyszedł zakaz niedozwalający żadnego zgromadzenia, nie przeszkodziło to jednak zebraniu się licznego tłumu który się sformował w pobliżu statuy Wellingtona. Po godzinie 4tej z południa przybyli w powozach pp. Patrick Smyth członek parlamentu, p. Sullivan redaktor dziennika *Nation* i kilku innych ważniejszych członków stowarzyszenia amnestyjnego. Inspektor policji zatrzymał powozy i zawiązała się rozmowa, w której ten reprezentant służby bezpieczeństwa domagał się, aby ci panowie wyrzekli się udziału w meetingu. Żądanie to pozostało bez skutku. Powóz ruszył naprzód wśród tłumu liczącego 5 do 6ciu tysięcy osób. Pan Smyth i jego towarzysze wysiedli i skierowali się ku pomnikowi aby się dostać na stopnie. Inspektor który za nimi w towarzystwie niższego ajenta postępował, powitany został przez tłum zgromadzony krzykami i gwizdaniem. Zrobił się zamęt, skutkiem którego inspektor i jego pomocnik zepchnięci zostali ze stopni pomnika. Pognieciono im kapelusze i czynnie znieważano. Nie pozostawało im nic innego, jak cofnąć się w kierunku nadchodzącego właśnie licznego oddziału policji. Tłum na widok tych posiłków jeszcze bardziej zaczął świzdać i krzyczeć, wtedy ajenci policyjni sformowawszy się do ataku uderzyli na zgromadzonych, rozpędzając ich pałkami na wszystkie strony. Pan Smyth z kilkoma swymi stronnikami został aresztowany, p. Sullivan zgubił kapelusz i jak powiadają ma być raniony. Część tłumu głośno obstawała przy swojem prawie odbycia meetingu, ale to nic nie pomogło. Wszyscy co się opierali, wystawili się na razy policji i ponieśli rany lub kontuzje, po największej części w głowę. Powiodło się wreszcie policji oczyścić pole, ale znów z drugiej strony pomnika tłum zaczął się gromadzić, nie myśląc wcale o odwrocie, i kamieniami zaatakował znowu przeciwników. W tej samej chwili grzmot oklasków dał znać o zbliżaniu się orkiestry, która rozpoczęła grać arję narodową. Policja pozwoliła muzykantom zbliżyć się do samego pomnika, i wtedy dopiero za danym znakiem rzuciła się na nich; tłum nie przestawał ciskać kamieniami, powstało straszne zamieszanie, policja jednak, której ze wszech stron nadciągały świeże posiłki, zdołała pochwytać muzykantów, odebrała im instrumenta i podzieliwszy się na mniejsze oddziały dla skuteczniejszego działania przeciwko tłumowi, który ciągle rzucając kamieniami formował się w coraz to innym kierunku, dopóty walczyła, póki się zgromadzenie na drobne części rozprószone, zupełnie nie cofnęło. Aresztowano wiele osób, wiele innych poniosło rany, ale i pomiędzy policjantami niemało jest ranionych, a jeden z nich ugodzony kamieniem w głowę podobno, już umarł w szpitalu. Dwa pułki wojska stały w pogotowiu do wystąpienia, ale ich interwencja pokazała się zbyteczną. Już po rozprószeniu tłumu jeden inspektor policyjny został na ulicy napadnięty i ciężko pokrzywdzony. Patrole przez całą noc krążyły po mieście. Wzburzona gromada pospólstwa napadła potem jeszcze na sklepy i magazyny anglików tłukąc szyby i rozbijając wszystko co jej pod rękę wpadło. Nazajutrz sąd policyjny rozpoznawszy okoliczności sprawy, z przyaresztowanych uczestników zgromadzenia sześciu skazał na karę pieniężną po 20 szylingów za udział w zawichrzeniu, jak wyrok powiada.

Wszyscy skazani, zostali pochwyceni w tłumie muzykantów, a jeden z nich oskarżony był jeszcze o rzucanie kamieniami. P. Sullivan, jeden z przywódców zgromadzenia wystąpił z żądaniem podwyższenia kary, aby mógł założyć od wyroku apelację, sędzia jednak nie przychylił się do jego życzenia. Nowych aresztowań już nie było.

Ostatnie wiadomości donoszą, że ranni będą prawie wszyscy wyleczeni. W szpitalach leży przeszło 70 osób, tak mężczyzn jak kobiet i dzieci, ale z nich wszystkich dwie tylko mają ciężkie rany w głowie. Wielu aresztowanych w pierwszej chwili zostało uwolnionych, pod warunkiem stawienia się na każde wezwanie sądu. Wywołana tem zajściem agitacja nie ustaje wcale, a rozdrażnienie ludności przeciwko policji zdaje się nawet wzrastać.

Gdyby nie przesadzona obawa co do następstw meetingu, to zresztą nie było żadnego powodu do przeszkadzania zebraniu, które jak wszystko zapowiadało, z największą odbyłoby się spokojnością.

Szwajcarja.

(Niebezpieczne róże) Schwytz-Zeit. tak opisuje tragiczny wypadek, który się zdarzył 9. sierpnia na często odwiedzanej przez cudzoziemców górze Rigi, na szczyt której prowadzi dziś kolej żelazna:

„Panna Ludwika Buchaler, dwadzieścia zaledwie lat mająca, z Moechenstein (Bâle-Campagne), od niejakiego czasu mieszkająca w hotelu Kloesterli, udała się w towarzystwie starszej damy na Kulm (najwyższy szczyt Rigi) z zamiarem zbierania rododendronów dla przyjaciół swego domowego ogniska. Zaledwie przybywszy na szczyt góry, o jeden strzał od hotelu, ujrzała przed sobą na pochyłości Kulmu cały rabat róż alpejskich, prześlicznie rozkwitniętych. Jakby oczarowana widokiem tych róż, nie zważając na przestrogi towarzyszki i pewnego cudzoziemca, którzy ją błagali, aby zbyt daleko nie zachodziła na niebezpieczną pochyłość, posuwała się ona naprzód w zamiarze zerwania najpiękniejszych róż, aż póki nie pośliznęła się jej noga. Upadła w przepaść kilkaset stóp głębokości, wydając okrzyk przerażenia.

„Natychmiast słudzy hotelu udali się dalekiemi obchodnemi ścieżkami do stóp potężnej ściany, z której spadła młoda dziewczyna i znaleźli już tylko trupa straszliwie strzaskanego.“

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.**

Wczoraj uwięziono pokątnego adwokata P. Z jego to ramienia rozesłał niejaki Peller okólnik do gromad, namawiający do procesowania się o lasy i pastwiska. Przy rewizji znaleziono mnóstwo listów a z których treści przekonać się można, że P. był nadzwyczajnie szkodliwym agitatorem socjalistycznym.

W całem mieście panuje między gospodyniami i kucharkami największe oburzenie na rzeźników. Arogancją swoją posuwają ci panowie do niepraktykowanej bezczelności. W tych dniach np. jeden z rzeźnickich czeladników, gdy mu pewna kucharka zwróciła cuchnące mięso, tem mięsem zbił ją w sklepie. Jeżeliby tak dalej iść miało, to chyba wypadnie może domagać się, aby w każdym sklepie rzeźnickim stała straż policyjna dla przestrzegania porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Przedwczoraj aresztowano z hotelu Langa nadporucznika L. z pułku ks. Nasau z powodu zarzuconej mu znacznej defraudacji mundurów ze składu wojskowego w Tarnopolu.

W zakładzie pani Zelinger już się rozpoczął wpis uczennic. Usiłowania Szanownej przełożonej, ażeby zakład jej tak pod względem moralnym jak i naukowym odpowiedział potrzebom społeczeństwa i wymogom nauki, na wszelkie zasługuje uznanie i spodziewać się należy, że publiczność nasza ocenić je potrafi.

— P. Wł. **Bełza** delegat kom. teatralnego w Poznaniu, opuszczając Lwów, nadsyła nam ostateczne sprawozdanie z czynności swoich:

„Wczoraj wpłynęło na ręce moje, na budowę teatru poznańskiego, od kapitana Wiśniewskiego 2 złr. zebrane w sklepie Wakarecego i Spki. 2 złr. z Administracji Gaz. Nar. 64 zł. 50 ct. Razem 58 zł. 50 ct. Z poprzedniemi składkami, ogólna summa zebranych przezemnie funduszów na teatr poznański, wynosi **2184 zł. 14 cent. 57 fran. i 50 talarów.** Na tem zamykam szereg moich sprawozdań, dziękując Szan. Redakcji „Gaz. Nar.“ za udzielenie mi gościny w szpaltach swojego pisma.

Lwów d. 25 sierpnia 1871.

Wł. Bełza.

— **Mianowania.** Cesarz nadał byłemu kapitanowi sztabu jeneralnego i inżynierowi kolei państwowej, p. Adolfowi Skrzeszewskiemu charakter i tytuł majora *ad honores* po za służbą, z uwzględnieniem użycia go w służbie biurowej w razie mobilizacji; kapitana zaś pierwszej klasy, p. Wincentemu Plounerowi, z pułku piechoty barona Jabłońskiego nr. 30, z powodu uznania go przy superarbitrowej komisji za inwalidę, przeniósł w stały stan spoczynku w charakterze majora *ad honores*.

Minister oświecenia zamianował niższego nauczyciela w Korneuburgu p. Karola Lahola i prowizorycznego dyrektora szkoły realnej w Czerniowcach p. Jana Droyli nauczycielami wyższymi na kursie pedagogicznym w Czerniowcach.

— **Nieszczęsne wypadki.** W Borysławskiej kopalni nafty pod Drohobyczem eksplodowały d. 11. b. m. w szybie pod l. 4756 gazy, w skutek czego poniósł śmierć robotnik Dańko Konyk. W Hoszanach, w powiecie Rudeńskim włościanin Mokij Ksiądz pobił 19 b. m. tak mocno swego stryja, że ten wkrótce potem umarł. Śledztwo sądowe wytoczono natychmiast. — W Wierzbowcu, w powiecie Kosowskim umarł 18. bm. dziesięcioletni chłopiec Iwan Bachniak w skutek ciężkiego pobicia, którego dopuścili się służbodawcy zmarłego. Śledztwo sądowe wytoczono natychmiast. - W Żabiu, w powiecie Kosowskim włościanin Paweł Soruk uderzył swoją żonę tak nieszczęśliwie, że ta porodziła dziecię przedwcześnie i w kilka godzin potem umarła.— W Szufnarowej w powiecie Ropczyckim powiesił się 20 bm. włościanin Józef Zółtek. Ciało jego znaleziono dopiero w tydzień po spełnieniu samobójstwa, którego przyczyną były cierpienia fizyczne.

— **Dyrekcja tutejszego c. k. Seminarjum nauczycielskiego** podaje niniejszem do wiadomości, iż w Seminarjum i szkole dwuklasowej z niem połączonej (Chorążczyzna górna L. 293 1/4 dom Berskich) rozpoczyna się rok szkolny 1871/2 d. 1. września.

Wpisy uczniów do trzech klas Seminarjum, tudzież do dwu klas szkoły odbywać się będą d. 30. 31. Sierpnia i 1. Września r. b.

Do Seminarjum przyjęci być mogą kandydaci bez różnicy wyznań i obrządków, którzy

1) ukończyli rok 15ty życia (metryka)

2) wolni są od widocznych wad fizycznych, które byłyby przeszkodą w pełnieniu obowiązków nauczycielskich.

3) złożą egzamin, w którym dowiodą takiego rozwoju umysłowego i zasobu wiadomości, jaki mają uczniowie ukończywszy gimnazjum niższe lub szkołę realną niższą.

(Z egzaminu wyłączone są języki starożytne.)

Kandydaci dojrzalsi i z większym zasobem naukowym przyjęci być mogą do klasy wyższej na podstawie egzaminu wstępnego.

Ci, którzy do szkół publicznych nie uczęszczali lub opuściwszy je oddawali się zatrudnieniom prywatnym, złożą świadectwo moralności i krótki opis życia.

Do szkoły ze Seminarjum połączonej przyjęci być mogą chłopcy bez różnicy wyznań i obrządków, którzy ukończyli rok szósty (metryka) do klasy I., chłopcy bez wszelkiego przysposobienia, do II. tacy, którzy mają świadectwo z klasy I. lub podczas egzaminu wstępnego okażą potrzebne przysposobienie.

Tak w Seminarjum jak w szkole nad 40 uczniów do klas przyjmować nie wolno.

Lwów d. 23. Sierpnia 1871.

— **Stęchły chleb i mąka.** Otrzymujemy następujące doniesienie:

„Od pewnego już czasu sprzedaje się u nas na składach chleba piekarni parowej hr. Miera, pieczywo z mąki mocno stęchłej, co nader szkodliwie wpływa na zdrowie; chleb ten bowiem nie tylko, że ze zleżałej mąki, ale często nawet dostatecznie nie jest wypieczony. Komisja sanitarna, która zapewne ściśle czuwa nad tem, by pieczywo dla tutejszych więźniów dostarczane, było należycie i z czysto żytniej mąki, bez żadnej mięszaniny sporządzane, snać nie musi mieć w programie zwracania czasami i na to uwagi, jakie pieczywo po sklepach dla publiczności, która takowe drogo opłaca, bywa sprzedawane.“

Nietylko pieczywo, ale i mąka z tego sklepu jest stęchła, czego w sklepie nawet nie zapierają.

Wyciąg z protokołu 23—27 posiedzenia krajowej rady szkolnej.

I. Rada mianuje nauczycieli dla szkół ludowych. S. Czepila w Czernelicy, L. Rożałowskiego w Czukwi, E. Macefkę w Załościach Nowych, J. Wojciechowskiego w Brzeżanach, E. Jachimowskiego dyrektorem szkoły głów. im. Elżbiety we Lwowie, J. Frydrycha naucz. szkoły św. Anny we Lwowie, M. Litwinównę pomocnicą przy szkole u św. Marcina, Wilhelminę Wex u ś. Mikołaja, Apolonię Nagel u św. Marji Magdaleny we Lwowie; J. Grzegorczyka naucz. przy szkole lud. w Rożnowie, R. Dworzańskiego przy szkole gł. w Białe, J. Brzuszkiewicza w Grzęsie, J. Ogórka w Woli-Radziszowskiej, J. Tabisza w Ulanicy, J. Gibasa w Brzeziu, S. Reinfusa w Starym-Sączu, H. Senkowskiego w Uściu Zielonem, J. Medweckiego przy szkole realnej w Tarnopolu.

II. Rada mianuje Jana Müllera pomocnikiem naucz. dla muzyki i śpiewu przy seminarjum nauczyc. w Rzeszowie, Joannę Kozłowską nauczycielką francuzkiego przy seminarjum naucz. żeńskiem w Przemyślu.

III. Rada zatwierdza stale w zawodzie nauczycielskim Winc. Matusiewicza, nauc. gimn. tarnowskiego, Jana Klimatę naucz. lud. w Toniach, Jana Cieszanowskiego w Zgłobniu i Wład. Kudelskiego w Stanisławowie.

IV. Rada przyjmuje czytankę ruską na 4tą klasę normalną, ułożoną przez Ostapa Lewickiego, w poczet książek szkolnych; poleca zaś dziełko Ostaszewskiego p. t. „Moje dobre chęci“ radom powiatowym, dzieło dr. Szaraniewicza: „Kritische Blicke über die Karpatenvölker“ bibliotekom szkół średnich, a pismo wychodzące w Poznaniu pt. „Przyjaciel dzieci i młodzieży“ a oraz „Śpiewy Niemcewicza“ i „Pisma Estkow-

---

bko ich upakować, nic więc innego nie pozostawało, jak sale, w których się znajdowały oszańcować, i okna w nich ziemią zasłonić, ażeby je tym sposobem od bomb i kul uchronić.

Pomiędzy temi posągami znajdował się jeden, którego posiadania Francuzom zazdrościły wszystkie muzea europejskie, i który słusznie uważany bywa za najdoskonalszy typ piękna, za najwyższy wyraz wdzięków niewieścich, to jest posąg Wenus z wyspy Milo. Myśl, że ta godna podziwu bogini grecka, zostanie prusaczką, i w razie zdobycia Paryża, powędruje do Berlina, mocno niepokoiła przyjaciół sztuki i dozorców Luwru. Pomyśleli o ocaleniu jej. Zdjęli zdziwioną Wenus z piedestału, i jej marmurowego trupa włożyli w trumnę wywatowaną w ten sposób, ażeby żadne uszkodzenie i tarcie nie uszkodziło wzorowych linii pięknego ciała. Zaufani ludzie przenieśli w nocy cenną trumnę przez tajemne drzwi Luwru, za któremi czekali już inni ludzie, którzy ją zanieśli do miejsca, im samym tylko znanego.

W piwnicach prefektury policji wykopano nowy grób dla tej sławnej, po wielu wiekach ukrycia już raz na jaw wydobytej bogini. Gdyby tej scenie pogrzebu nocnego był obecny Heine, śpiewak wygnanych bogów, jakież ironiczne strofy byłby ułożył o tych hordach Heglistów i zwolenników Kanta, na których zbliżenie mieszkanka Olimpu musiała szukać schronienia w piwnicach Jerozolimskiej ulicy; (przy tej ulicy była prefektura).

Miejsce, w jakiem ją umieszczono, znajdowało się w końcu tajemniczego kurytarza, w które obfitowała prefektura policji. Wzniesiono mur przed jej grobem; nadano murowi cechę bardzo dawną, ażeby zaś omylić wszelkie poszukiwania, złożono pod nim stos ważnych papierów, przed któremi wzniesiono drugi mur tak, iżby się zdawało, że to ukrycie nie ma już innego przeznaczenia.

Tutaj przebyła Wenus w głuchej ciszy pierwsze oblężenie ku wielkiemu strapieniu swoich czcicieli, którzy nie wiedzieli co się z nią stało. W podobnem schronieniu znajdowała się niegdyś przez wieki w krypcie, z której wydobył ją chłop grecki, nazwiskiem Jorgos. Była więc przyzwyczajoną do ciemności, jako zaś dla nieśmiertelnej bogini, czas był jej obojętnym.

Po skończonem pruskiem oblężeniu chciano ją już ztąd wydobyć i postawić znowu na piedestale w Luwrze, gdy niestety czasy komuny i panowania barbarzyńców, którzy nie wyszli z nocy cymeryjskiej ale wyroili się z błota bruków paryskich. Znaną jest estetyka tych dzikich sekciarzy i ich pogarda dla ideału. W ich rękach byłaby bogini narażoną na największe niebezpieczeństwo. Byliby ją sprzedali jako dzieło ludzkiego ducha, które obrażało i niszczyło ich głupie wyobrażenia o równości. Szczęściem tajemnica została dobrze zachowaną. Podczas więc drugiego oblężenia Wenus dalej drzemała w swoim grobie.

Ale nadszedł dzień straszny, w którym komuna sprawiając sobie pogrzeb godny siebie, zapaliła pomniki paryskie. Prefektura policji stała się także pastwą płomieni. Można wyobrazić sobie przerażenie tych, którzy o tajemnem ukryciu bogini wiedzieli. Czyżby Wenus, która uszła od kul pruskich, miała się stać garścią popiołu?

Skoro armia wersalska zdobyła Paryż, pospieszono czemprędzej do prefektury. Dymiące jeszcze gruzy odwalono i pod rumowiskiem znaleziono nietkniętą dębową trumnę. Rynna, przez którą spływała woda w to ukrycie, powstrzymała szerzące się ku posągowi płomienie. Można więc do niego zastosować dewizę, wyrytą na domu pod Rycerzem w Heidelbergu: *prestat in victa Venus* (stoi niezwyciężona Wenus).

Przyniesiono trumnę bogini napowrót do Luwru. Był to wspaniały widok, kiedy w obec komisji, mającej spisać protokół, podniesiono wieko i Wenus ukazała się znowu. Każdy schylił się ciekawie, aby zobaczyć w jakim była stanie. Spoczywała łagodnie, co dodawało nowego wdzięku jej nieokreślonemu uśmiechowi, który zdawał się igrać w około ust, lekko jakby dla odetchnienia otwartych. Patrzyła wzrokiem niebieskiej wesołości, bez cienia ironii, z owym uśmiechem niezrównanego czaru, któregoapróżno szukać na ustach nowożytnych posągów. Piękne jej kształty jaśniały niezmienną swą doskonałością. Długi pobyt w wilgotnym grobie nie zostawił skazy na marmurze. Arcydzieło zostało uratowane.

Sprostowanie. W nr. 162 w art. „Oblężenie Paryża“ na stronie 2iej w szpalcie 2., w 1. wydrukowano „restaurację“ zamiast „rewolucję.“

skiego" wydane przez Chociszewskiego, bibliotekom szkół ludowych do użytku.

V. Rada udziela p. Paulinie Pietraszewskiej pozwolenie założenia początkowej szkółki (ochronki Fröblowskiej) dla dzieci we Lwowie, również udziela pozwolenia na założenie pensjonatów żeńskich w Jaśle pp. Eufemii Niesiolowskiej i Peszepczyńskiej.

VI. Rada przenosi nauczyciela szkoły głównej w Myślenicach Franciszka Gonię w stan spoczynku.

VII. Rada zatwierdza wybory delegatów do Rad szkolnych okręgowych, a mianowicie:

Wybór Szymona Samelzona, reprezentanta izraelickiego w Krakowie, Jana Czapelskiego, wybranego przez grono nauczycielskie w Stanisławowie, ks. Szymona Konopkę, wybranego przez Radę powiatową w Przemyślanach, Mikołaja Dwernickiego z grona nauczycieli w Kołomyi, Kazimierza Andruszowskiego, wybranego przez Wydział powiatowy w Jaworowie, dr. Franciszka Boszarda w Bochni, ks. Łukasza Lachowicza w Skałacie, ks. Jana Korczyńskiego w Rohatynie, Ludwika Sliwińskiego w Myślenicach, Achta w Leżajsku.

VIII. Rada zatwierdza przedłożony jej akt fundacji na rozszerzenie szkoły żeńskiej w Tarnopolu na pięcioklasową.

IX. Rada zatwierdza kontrakt najmu realności p. Lewakowskiego dla seminarjum żeńskiego we Lwowie.

X. Rada zatwierdza regulaminy Rad szkolnych okręgowych Stanisławowskiej, Czortkowskiej, Tarnopolskiej, Samborskiej i Bocheńskiej.

— **Z Pesztu** donoszą do *Kraju* o przyjęciu deputacji krakowskich strzelców przez strzelców węgierskich:

Pospieszam z doniesieniem wam o świetnem przyjęciu, jakiego doznała delegacja krak. nietylko ze strony towarzystwa strzeleckiego, ale i całej ludności stolicy węgierskiej, która w czasie wjazdu naszego do strzelnicy, uderzona zajmującym dla nich widokiem stroju narodowego, serdecznie, wśród przeciągłych „Elien," w ogrodzie strzeleckim nas przywitała.

Wjeżdżającym bramą tryumfalną, wśród szpalerów przez strzelców uformowanych, prawie na rękach na salę wniesiono, gdzie prezes towarzystwa strzeleckiego witając z otaczającymi go dygnitarzami, przemówił do niej po węgiersku, dziękując za przyjęcie zaprosin na jubileusz wśród przeciągłych wiwatów. Poczem szanowny wiceprezes krakowskiego towarzystwa L. Zielonieswski jako przewodniczący delegacji w tych przemówił słowach:

Szanowni panowie! Raczcie mi łaskawie przebaczyć, że nie znając waszego języka, jako Polak, po polsku do was przemawiam. Towarzystwo strzeleckie krakowskie, oceniając wysoko łaskawe zaproszenie wasze, na uroczystość 100letniego jubileuszu założenia towarzystwa waszego, wysłało z grona swego delegację przed wami tu stojącą a której zadaniem jest przedewszystkiem, wyrazić wam podziękowanie braterskie.

Panowie! występuję tu w podwójnym charakterze, raz jako członek tow. strzeleckiego, a zatem brat wasz i kolega, drugi raz jako Polak. Jako brat strzelec mam zaszczyt od naszego tow. krakowskiego od 400 lat blisko istniejącego, jako starszego wam młodszym złożyć serdeczne i braterskie życzenia wszelkiej pomyślności i dalszego rozwoju w celach towarzystwa. Jako Polak wynurzyć wam mogę niezmienną sympatję narodu naszego, który tyle historycznych kolei wspólnie z wami przechodził, a zarazem oświadczyć, że radzi zaczerpniemy tu u was powietrza wolności i niepodległości, do którego i my wzdychamy. Niech żyją Węgrzy!

Po tej przemowie, która serdeczne wywołała okrzyki radości, sekretarz tow. p. Kazim. Heniasz wręczył kurek srebrny krakow. towarzystwa prezesowi tow. budyńskiego.

Nie uwierzycie, jakie zadziwienie widok pięknego kurka wywołał w całem gronie strzelców, po objaśnieniu im znaczenia historycznego symbolu tego.

Po przywitaniu przez liczne grono przybyłych z całych Węgier delegacyj i po kilku celnych strzałach, zaproszono do halli bankietowej, świetnie w barwy węgierskie przystrojonej, w której już zastała wysokich dygnitarzy miasta Budy i Pesztu, a na czele ich, feldmarszałka Gablonza, ministra oświecenia, burmistrzów obu miast, jenerałów i t. d.

Widok to wspaniały w halli świetnie illuminowanej wesołych pięknych strzelców, lecz najpiękniejszą stroną biesiady były toasty, a raczej mowy naprzemian po węgiersku i po niemiecku, przez dzielnych mowców z trybuny na ten cel umyślnie przyrządzonej, wznoszone na cześć króla węgierskiego, który towarzystwu prześliczny złocony puhar na pamiątkę uroczystości tej ofiarował, a z którego wszyscy obecni goście po kolei na cześć wysokiego dawcy z radością hausty zaczerpnęli.

Po toastach rozpoczęły się świetne mowy treści politycznej, pełne werwy, siły i wymowy, dającej nam obraz wysokiego parlamentarnego wykształcenia Węgrów, zamiłowanych w podobnych mowach. Przeciągłe, nieustające oklaski i *Elien* były nagrodą mowców; kulminacyjnym zaś punktem mów tych było podziękowanie publiczne delegacji naszej złożone i wniesiony toast na cześć Polaków, „którzy przybyciem swem ze starego grodu swego z odległości 100milowej dali nam dowody dawnej miłości i sympatji, jaka narody te od wieków z sobą łączyła", a kończąc po polsku znanem przysłowiem:

„Polak i Węgier dwa bratanki,
Jak do szabli tak do szklanki" —

powstał nieustający grzmot eljenów, wśród których wszyscy z miejsc powstawszy, rzucili się na naszych, ściskając ich bratnią dłonią.

Ogólne uczucie radości toastem tym wywołane, zmusiło szanownego wiceprezesa do podziękowania za tę serdeczność.

Zegnając wesołe to grono, wrócili Polacy wśród okrzyków radości, hucznych strzałów i odgłosów muzyki do kwatery na zamku królewskim, gdzie ich ulokowano.

Tyle donosi korespondent *Kraju. Pester Lloyd* zaś mówi także, że Madiary formalnie omal, że nie podnsili polskich gości z serdecznego uniesienia. Już w innej rubryce podaliśmy tekst przemowy, którą naczelnik węgierskich strzelców powitał polskich gości. Odwdzięczając się za tyle okazanej życzliwości najgorętszej, wystósowała znów deputacja krakowskiego towarzystwa strzeleckiego na odjezdnem następujący list pożegnalny do gościnnych Węgrów, obierając łacinę dla ominięcia niemieczczyzny:

„Generosi et nobilissimi commilitones!

Nos cives urbis Cracoviae ad festum laetissimum a vobis invitati, summa cum oblectatione a Vistula ad Danubium preperavimus.

Rebus gestis, animo et ingenio, propinqua cognatione juncti, hac occasione nobis data sympathiam nostram vobis testamur et gratulamur.

Bibamus ergo: Vivant fratres ungarici et poloni!"

„Szanowni i wielce szlachetni towarzysze!

„My obywatele miasta Krakowa zaproszeni z waszej strony na najradośniejszą uroczystość, z z wszelką gotowością podążyliśmy z nad Wisły nad Dunaj.

„Dziejami, sercem i duchem, jakoteż łącznością granic związani, przy użyczonej nam sposobności oświadczamy wam naszą sympatję.

„Wypijmyż więc: Niech żyją braterstwo Węgrów i Polaków."

— **Z Poznania** dnia 23. sierpnia. Trwamy jeszcze pod wrażeniem serdecznego, polskiego prawdziwie, szczerobraterskiego we Lwowie przyjęcia i wzruszeń głębokich, które nam pozostaną na zawsze. Bo zaprawdę, że dzień trzynasty sierpnia 1871 roku do narodowych zapisany zostanie pamiątek.

Z takiem uczuciem wspominamy tu wszyscy krótkie chwile gościny w waszem mieście.

Pozwólcie, że podzielę się też z wami, jako z miłymi znajomymi niektóremi ploteczkami naszemi.

Było tu wielkie oburzenie niedawno, bo młodzieży, zaciągnionej do jednorocznej służby wojskowej, kazała władza przez dwa dni, stare trzepać mundury!!! A są to wszyscy młodzi ludzie, należący do inteligencji: doktorowie filozofii, prawa, filologowie i synowie obywateli ziemskich. Nadto jeszcze odbyli oni i ciężką kampanię pod Paryżem! Jakżeż więc taką szykanę władzy ocenić?!

Do konającej wieśniaczki w Szydłowku został przyzwany kaplan. Posłyszał ją rozmawiającą z córką obcym językiem, a był to język hiszpański. Dowiedział się, że jako Hiszpanka poszła za żołnierza w armii Napoleona I., Polaka, przybyła z nim do jego włości rodzinnej, nauczyła córkę swojego ojczystego języka, i nim zwykle z nią mawiała. Pamiętam z lat dziecińistwa, że we wsi rodziców moich była żona cieśli, którą wszyscy nazywali Hiszpanką. Mówiła po polsku, ale wszystko wymawiała miękko i krągło jakoś. Lud i męża jej, z powodu żony, i że z sobą rozmawiali po hiszpańsku, także Hiszpanem nazywał. Lubiła szczególniej różowy kolor, i zawsze taką chustką głowę wiązała.

Proboszcza w N. N. niedawno zbudzono w nocy, i oznajmiono mu, że przybyła kobieta z dzieciątkiem nowonarodzonem do chrztu.

— Czy jest tak słabe? zapytał.

— Słabiutkie, księże dobrodzieju — odrzekła kobieta, stawająca w progu z dziecięciem w objęciu, a matka prosi na wszystkie świętości, ażeby chrzest w kościele nastąpił koniecznie.

— A macież chrzestnych rodziców?

— Są, dobrodzieju, przybyli ze mną.

— Zbudzić kościelnego — rozkazał proboszcz słudze — niech kościół otworzy.

Po chwili już wszystko do św. obrządku gotowem było. Młody mężczyzna i kobieta w popielatej okrywce i kapelusiku z białą gazą przyklękli na stopniach ołtarza. Z zakrystji wyszedł kapłan w stosownym przyborze, a za nim kościelny.

W tejże chwili głosem donośnym, wyrazistym, pewnym, powtórzył młody mężczyzna formułę ślubną, a za nim i młoda dziewczyna. Zamienili obrączki, i ślub dopełnionym został, zanim zdumiony oprzytomniał kaplan.

Młoda para była z okolicy. Rodzice na ślub ich pozwolić nie chcieli, zatem takiego użyli fortelu. Chrzest dziecka był zamówką tylko, bo kobieta próżną trzymała poduszkę.

Słychać, iż dyrektor Lech Nowakowski pozostanie w Kaliszu. Tutejszy komitet teatralny już obradował pod tym względem, bo jakbądź, to Poznań przez zimę bez teatralnych przedstawień być nie może. Czyli to nastąpi pod przewództwem pana Józefa Rychtera, lub też pana Kalicińskiego, teatr zawsze mieć będziemy.

— (*F. N.*) **Z Kozłowa.** Dawniej cieszyło się miasteczko Kozłów dobremi i licznie odwiedzanemi jarmarkami, według obliczenia przez zwierzchność gminną w r. 1867 przedsięwziętego bywało w Kozłowie na jarmarkach do tysiąc fur, a czasem nawet i więcej; zjeżdżali się kupcy z najodleglejszych okolic; widział wtedy podróżny kupców w Kozłowie z pod Lwowa, z Moskwy, kolonistę z Bekersdorfu, szewca z Podhajec, bojka z deskami z okolic podkarpackich, słowem powiedziawszy, okoliczne miasta i miasteczka zazdraszczały nam naszych sławnych jarmarków.

Niejeden dziwował się temu, zkąd Kozłów do tego przyszedł, ale zawsze rozumowania jego nie mogły rozwiązać tej zagadki.

Ja rozwiążę wam ten węzeł gordyjski, który zasadza się na tych wyrazach: „bo mieliśmy drogi dobre."

Od kilku lat poczęły jarmarki w Kozłowie upadać, że do niedawnego czasu zamiast jarmarku widziałeś we czwartek tylko „zbiegowisko."

I znowu ojcowie naszego miasta łamali sobie głowy nad tą tajemnicą, nie mogąc je wykryć.

I powtórnie wam wykażę, że drogi w obrębie miejscowości Kozłowa znajdywały się do niedawnego czasu w jak najgorszym stanie.

Od roku 1856 drogi bowiem w Kozłowie były nienaprawiane.

Namacalnem jest prawie każdemu, że wszelkie dobre chęci niższych władz spełzają na niczem, gdy ich wyższa władza nie nadzoruje.

Wydział powiatowy brzeżański z minionego trzechlecia oprócz kilku odezw do naczelników gmin w sprawie dróg gminnych, nic więcej nie robił.

Gdy członkowie Rady powiatowej z grupy większych posiadłości złożyli mandaty i nowe wybory zostaną rozpisane, będzie na czasie wykazać starania marszałka Rady powiatowej Brzeżańskiej, p. Franciszka Łukasiewicza, sędziego powiatowego z Brzeżan o dobro powiatu.

Teraźniejszy p. marszałek, cieszący się największem poważaniem swych mocodawców, to jest miast i miasteczek, stara się o dobro tychże. Dowód tego mamy w miasteczku Kozłowie.

Kiedy dawniej u nas były drogi nie do przebycia, teraz przeciwnie wyglądają jak jakie cacka.

Marszałek Rady powiatowej, pan Łukasiewicz, wspierany pomocą tylko jednego członka Wydziału powiatowego, także dawnego urzędnika, zaprowadził u nas w Kozłowie porządek; swym kosztem zesłał konduktora dróg powiatowych i dróżnika do Kozłowa i ci drogę w długości 500 sążni splantowali i rowami po obu bokach opatrzyli, przy pomocy egzekucji wojskowej robotą szarwarkową. Nie dość na tem, p. marszałek nakazał splantowanie całego rynku i ulic tutejszego miasta; za jego energicznego urzędowania zostaną studnie w rynku tutejszym do dobrego stanu doprowadzone, kadki na wodę około 2ch studzien postawione itp. urządzenia wykonane.

Oby wszystkie Rady powiatowe miały podobnych marszałków.

— **Sprostowanie.** (Przypadkowo spóźnione; p. r.) Z powodu artykułu zamieszczonego w kronice *Gaz. Narodowej* z d. 9. sierpnia r. b. nr. 247 o nieporządkach na Oddziale obłąkanych w tutejszym szpitalu, dyrekcja uznając doniosłość opinii publicznej, czuje się w obowiązku dać następujące sprostowanie:

Prawda, że obłąkana spadła z kasztanu, a obłąkany przeskoczywszy przez parkan ogrodu chciał zbiedz i natychmiast był schwytanym.

Wypadki te nastąpiły nie z braku dozoru, który nader jest przestrzeganym, ale skutkiem nieodpowiedniego pomieszczenia trzystu obłąkanych w szpitalu ogólnym, nie posiadającym koniecznych warunków, bez których żadna siła ludzka, nie zdoła złemu zaradzić.

W zakładach umyślnie na ten cel, stosownie do wymagań nauki urządzonych, gdzie obłąkani podzieleni są na kategorje, odpowiednio zatrudnieni, i gdzie sam ustrój budynku zabezpiecza chorych — jeszcze zdarzają się wypadki i to większe jak przeskoczenie przez parkan.

Kto choćby raz widział nasz zakład obłąkanych i ciągłe niebezpieczeństwa, grożące służbie i samym chorym, — łatwo wybaczy usterki, których i my nie radzibyśmy widzieć.

Pożądanem też jest, żeby szanowne redakcje jak najczęściej i to w rozmaitych porach raczyły zwiedzać nasz szpital, który słusznie interesować powinien światłą publiczność. Dyrekcja z przyjemnością odsłoni wszystkie tajemnice, a nawet pokaże ujemne strony.

Znając Zakład gruntownie, redakcja łatwo odróżni prawdziwe uchybienia i odtrąci, jak na to zasługują fałszywych donosicieli, którzy przenoszą własny interes nad dobro publiczne.

Są to odpryski dawnego porządku, którego Szanowna redakcja nie zechce popierać, piętnując go tylekrotnie w swem szanownem piśmie.

Lwów d. 18. sierpnia 1871.

Dr. Longchamps,
zastępca dyrektora.

Gospodarstwo przemysł i handel.

(*R.*) **Lwów**, 15. sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe *Gazety Lwowskiej.)* W ostatnim tygodniu mieliśmy dnie pogodne, a tylko 20. bm. spadł deszcz rzęsisty, który dla gospodarzy bardzo był pożądany, gdyż wpłynie korzystnie na zbiór ziemniaków, buraków i siana. Ceny frachtu poszły trochę w górę bo roboty w polu zabsorbowały środki komunikacyjne.

Ruch w handlu towarowym był normalny. Na rzepak powiększył się popyt z zagranicy, a w Tarnopolu zakupują pruscy kupcy artykuł ten w wielkiej ilości. Zamówienia na ten artykuł zostały już zrealizowane. Do Tarnopola i Brodów przywieziono w ostatnim tygodniu około 5000 korcy rzepaku. W ogóle można powiedzieć, że rzepak jest teraz za granicą więcej ceniony niż dawniej. Zniwa w Niemczech nie wypadły tak pomyślnie, jak niedawno donoszono. W handlu spirytusem ceny dotąd nie podniosły się jeszcze. Nie wszystkie gorzelnie są już w ruchu a niektóre zbywają swoje zapasy na konsumcję, chociaż ceny są niskie. Dowóz z krajów graniczących z Galicją jest jeszcze ciągle dość znaczny. Za stopień płacono 52—52½ c. Na cukier jest znaczny popyt. Za cetnar rafinowanego cukru płacono 33—34 zł. — Ceny wełny owczej poszły w górę. Za cetnar wełny średniego gatunku płacą 118—126 zł. — Handel szmatami jest ciągle nieożywiony, chociaż popyt z fabryk jest znaczny. Z Galicji wywieziono przez Kraków w ostatnim tygodniu około 260 centnarów szmat. Wywóz jaj i masła do Niemiec przybrał znowu znaczniejsze rozmiary. Przez granicę moskiewską przywieziono w ostatnim tygodniu do Galicji około 400 centnarów lnu.— Ceny skóry surowej i garbowanej idą w górę. Za skórę cielęcą płacą 90—94 zł.

O rezultacie tegorocznych zbiorów zdania są jeszcze różne. Na Węgrzech żniwo nie musiało wypaść tak pomyślnie jak się spodziewano, skoro na targach węgierskich ceny żyta i pszenicy poszły w górę. W Galicji już dwie trzecie części zboża zwieziono do stodół. Większa część gospodarzy zgadza się na to, że pszenica w tym roku dużo wyda ziarna. W każdym razie nie braknie zboża do wywozu. Jeszcze pomyślniej niż w Galicji wypadły żniwa w Moskwie. Zyto w Galicji wydało plon bardzo dobry a ziarno jest piękne. — W porównaniu z ubiegłemi latami dzisiejsze ceny wszystkich gatunków zboża są pomyślne dla producentów. Zbiór jęczmienia wypadł także pomyślnie. Gdyby pogoda dłużej potrwała, to jeszcze w tym tygodniu rozpoczęłoby się żniwo owsa. Handel zbożem mimo robót w polu wcale nie osłabł w ostatnim tygodniu a do Tarnopola i Brodów dostawiono znaczne zapasy pszenicy i żyta, które odwiezione zostaną koleją żelazną. Razem dostawiono do Tarnopola i Brodów około 20.000 centnarów pszenicy i 13.000 centnarów żyta po większej części z Moskwy. Kupcy dziwią się, że mimo małej konsumcji w kraju i niewielkiego wywozu ceny żyta i pszenicy są jeszcze zawsze wysokie.

Na targach zamiejscowych ceny były następujące: **Tarnów**: pszenica 190 f. 9 złr. — 10 zł., żyto 180 f. 6 złr. 25 c. — 6 zł. 50 c. jęczmień 158 f. 5 złr. 25 c. — 5 zł. 75 c., owies 110 f. 3 złr. 80 c. Ruch był słaby. Kupowano tylko na konsumcję. **Dębica**: pszenica 190 f. 9 złr. 25 ct.; żyto 180 f. 6 zł. 50 c.; jęczmień 158 f. 4 złr. 60 c.; owies 112 f. 3 złr. 40 c. **Przemyśl**: pszenica 190 f. 9 zł. 50 c., żyto 180 f. 6 zł., jęczmień 156 f. 4 zł. 20 c., owies 110 f. 3 zł. 50 c. Dowóz i popyt był słaby. **Jarosław**: pszenica 190 f. 10 złr., żyto 180 f. 6 złr. 10 c., jęczmień 158 f. 4 zł. 50 c., owies 110 f. 3 zł. 50 c. Z powodu żniw ruch był słaby. **Brody**: pszenica 190 f. 7 złr. 50 c., żyto 180 f. 4 zł. 60 c. — 4 złr. 80 c., jęczmień 156 f. 4 złr. owies 112 f. 3 złr. 20 c. **Tarnopol**: pszenica 190 f. 7 zł. 50 c. — 7 złr. 90 c., żyto 180 f. 4 zł. 50 c. do 4 zł. 90 c., jęczmień 156 f. 4 zł. 20 c., owies 112 f. 3 zł. 30 c.

Bydła rzeźnego i opasowego przewieziono w ostatnim tygodniu koleją lwowsko-czerniowiecką 1400 wołów, które odwieziono zaraz dalej do Oświęcima. Z tutejszego targu odstawiono na kolej 120 wołów.

Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, realizowanych na placu lwowskim w ciągu tygodnia od 17. do 24. sierpnia 1871. (Ceny w walucie austrjackiej.)

Jakkolwiek popyt w celach wywozowych zawsze jeszcze jest nieznaczny, podniosły się przecież ceny zboża, mianowicie przy umowach na termina. Na nowe zboże narzekają, że wiele złego, lekkiego znajduje się ziarna, nie jest także bardzo namłotne. Z Moskwy ofiarują większe partje, nie znajdują jednak wiele pokupu, gdyż ceny zagraniczne nie odpowiadają wcale tutejszym. Notujemy:

Zboże: Pszenicę białą, prima 170 f. w. w. 10¼ zł. z umową na październik 9¼, żółta prima 9½ zł., z umową na październik 8¼—8¾ zł. Średnich gatunków pszenicy zupełnie nie uwzględniają.

Zyto 160 f. w. w. płacą po 6 zł. na listopad 5 — 5¼ zł.

Jęczmień dla browarów na październik i listopad 140 f. w. w. 4¾ — 5 zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy trzyma się w cenie, 150 f. w. w. płacą 13.60—14 zł. a handlarze sprzedają za granicą po 14¼ zł.

Lniankę płacą po 9—9¼ zł., handlarze sprzedają po 9½—9¾ zł.

Chmiel nowy z dostawą poźniejszą 100 f. w. w. 60 — 105 zł.

Okowita. Ceny stałe. Gotowa 80 Tralles 41 miar 19¾ — 20 zł. z dostawą w zimie płacą 15¾—16¼ zł.

Wełny mało targowano tego tygodnia, ceny niezmienione.

Obwieszczenie. Z powodu skonstatowanego księgosuszu w stadzie wołów 94 sztuk na stacjach kolejowych w Krakowie i Oświęcimie zarządzono środki ostrożności ustawą z dnia 29. czerwca 1868 nakazane, wstrzymano odbywanie targów w Krakowie i Oświęcimie i wyładowywanie bydła koleją przybyłego w Oświęcimie celem nakarmienia i napawania, oraz ustanowiono trzymilowy okręg zarazy.

Z powodu wybuchu księgosuszu w Gajach smoleńskich w powiecie Brodzkim zarządzono środki celem przytłumienia tej zarazy, i oznaczono trzymilowy okręg zarazy.

Peszteńska Izba przemysłowo handlowa zawiadomioną została przez ministerstwo rolnictwa i handlu, że według doniesienia c. k. konsula w Ibraila panuje tam wielki brak obuwia i rękawiczek. Artykuły te sprowadzane były z Francji a od ostatniej wojny dowóz ustał zupełnie. Także i na cukier jest tam wielki popyt. Dla naszych przemysłowców chwila obecna jest bardzo stosowną do korzystnego spieniężenia powyższych artykułów.

— **W sprawie wystawy przedmiotów dotyczących pszczelnictwa, jedwabnictwa i sadownictwa w Kołomyi** od 1 do 4 września b. r. trwać mającej uwiadamiamy, że i kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska przewozi osoby na wystawę w Kołomyi jadące, za połowę ceny przedmioty zaś za opłatą 1 ct. w. a. od cetnara i mili. Za okazaniem karty uczestnictwa naszego stowarzyszenia wydają stacje kolejowe półbilety podróżującym II i III. klasą do Kołomyi i napowrót w czasie od 25 b. m. do 10 września. Przedmioty naszym certyfikatem zaopatrzone, będą i napowrót za tą samą opłatą odsyłane, gdyby tu sprzedane nie zostały

Od zarządu Stowarzyszenia dla pszczelnictwa..

Kołomyja 21. Sierpnia 1871.

Jan Kobak — zastępca przewodniczącego.
Sławiński — członek Wydziału.

— **Od c. k. austrjackiego Muzeum** w Wiedniu otrzymujemy w sprawie wystawy powszechnej wiedeńskiej następujące pismo: „W skutek wielokrotnych zapytywań, jak niemniej ożywieni pragnieniem, aby jak najwięcej ojczysty przemysł na wystawie powszechnej w roku 1873 zastąpionym został, czuje się dyrekcja wspomnianego muzeum spowodowaną oświadczyć, że zakład ten będzie zawsze gotów wspierać panów przemysłowców we wszystkich ich przedsięwzięciach, dotyczących się spraw wystawy, o ile tylko to nie będzie przekraczać zakresu jego działalności. Zwraca przytem uwagę na znakomicie obecnie wzrosłe zbiory tegoż muzeum mianowicie na zbiór rycin i fotografij, obejmujących wszystkie gałęzie sztuk przemysłowych, dalej zbiory znakomite sztychów do ornamentyki, tkanin, rysunki naczyń przeróżnego kształtu i sprzętów, jakoteż i swą bibliotekę sztuk pięknych. Członkowie zaś tego Muzeum bardzo chętnie udzielają informacji i porady w dziedzinie rysunków i planów, które się im przedłoży albo nadeszle."

— **Akcje banku spółkowego** (Vereinsbank) polepszyły się onegdaj w kursie. *N. W. Tagblatt* przypisuje to pogłosce o umowie, którą bank ten zamierza zawrzeć z Towarzystwem założycieli kolei Naddniestrzańskiej względem ewentualnego dostarczenia pieniędzy na budowę tej kolei. To dowodzi jak pomyślne są widoki konsorcjum kolei Naddniestrzańskiej.

Przewodnika Ekonomicznego nr. 34. zawiera: Kilka uwag nad systemem dzierżawy dóbr w Galicji. Wydział spraw rolnictwa w rządzie Stanów Zjednoczonych Ameryki. Kwestja pieniędzy papierowych w Austrji. Rozmaite wiadomości. Doniesienia rolnicze, handlowe i przemysłowe. Tabelka kursowa.

Przyjechali do Lwowa d. 25. sierpnia.

Hotel Zorza: B. hr. Komarnicki z Sasowa, W. Fedorowicz z Okna, G. Prunkul z Lubkowca, W. Wolański z Dulib, W. Wolański z Rzepniowa, Amelia księżna Czetwertyńska z Wołynia.

Hotel Langa: K. Böttcher kupiec z Bremen, A. Starzewski z Gałacu.

Hotel Angielski: T. hr. Tarnowski z Krakowa, K. br. Brückmann z Wołowcza, dr. H. Kiesler z Czerniowiec, W. Grocholski pens. kap. z Oserdowa, T. Janiszewski z Mogiły, W. Jankowski z Rosochowaciec, J. Krzyżanowski z Liska, L. Winnicki z Wierzbicy.

Hotel pod Jeleniem: M. Mayer z Lubaczowa, Hipolit Wolański z Lubaczowa.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa	o g. 6	m. 42	rano.
„ „	„ 8	„ 7	wieczór.
„ „	„ 3	„ 30	rano.
„ do Czerniowiec	„ 8	„ 32	rano.
„ „	„ 12	„ 20	w nocy.
„ do Brod. i Złocz.	„ 8	„ 52	rano.
„ „	„ 11	„ 50	wieczór.

Przychodzą

z Krakowa do Lwowa	o g. 7	m. 37	rano.
„ „	„ 11	„ —	wieczór.
„ „	„ 8	„ —	wieczór.
z Czerniowiec	„ 7	„ —	wieczór.
„ „	„ 2	„ 30	w nocy.
z Brodów i Złoczowa	„ 7	„ 24	wieczór.
„ „	„ 2	„ 50	w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

do Brodów i Złoczowa	o g. 9	m. 11	rano.
„	„ 12	„ 12	wieczór.

Przychodzą

do Lwowa z Brod. i Złocz.	o g. 6	m. 53	wieczór.
„	„ 2	„ 19	w nocy.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 22. sierpnia 1871

godzina 2 min. 00 popołudniu.

Wiedeń. Akcje franko-austr. 121.80. Węgierskie kredyt. 113.75. Anglo-austr. 257.50. Unionsbank 268.00. Kolei Karola Lud. 253.25. Kolei siedmiogr. 173.50. Kolei południ. 180.00. Kolei Alfölda 180.00. Kolei Elżbiety 232.75. Kolei lwowsko-czerniow. 174.50. Węg. Nordost 163.50. Kolei północnej 214.00. Kolei Rudolfa 162.50. Węgierska Ostbahn 88.50. Indemnizacje galicyjskie 76.25. Losy z roku 1864 139.50. Usposobienie: ciche.

godzina 6 min. 5 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 184.25. Akcje kredytowe 289.60. Akcje banku anglo austr. 257.40. Banku obrotowego 182.50. Kolei Karola Ludwika 253.00. Kolei południowej 180.00. Franko-austr. 121.70. Losy tur. 58.00. Akcje banku budow. 84.40. Losy węgier. 99.10. Kolei państwowej 000.00. Banku związk. 224.00. Kolei Łupk. 162.50. Napoleondor 9.67. Usposobienie: wzmocnione.

Wrocław. Pszenica 93, żyto 63, owies 32.

Lwów, z Izby handlowej dnia 25. sierpnia (płacą / żądają — złr. wal. a.)

	płacą	żądają
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	253 00	254 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	174 25	175 00
Banku hip. gal. z wpł. 50%	122 00	123 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	70 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	84 70	85 20
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75 50	76 00
Banku hipot. gal. 6%	89 75	90 15
Gal. zakł. kred. włość.	91 50	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	76 00	76 60
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	00 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 70	5 77
Dukat cesarski	5 74	5 80
Napoleondor	9 64	9 71
Pół imperjał rosyjski	9 86	10 00
Rubel rosyjski srebrny	1 89	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 61	1 62
Pruskie bilety kasowe	1 81	1 83
Srebro	120 50	122 00
Wiedeń d. 23. sierpnia.		
Papiery państwa austr.		
5% renta austr. w. a.	60 15	60 25
„ „ „ srebrem	702 20	70 20
Pożyczka ost. z r. 1839	300 00	302 00

	płacą	żądają
Pożyczka loter. z r. 1854	94 75	95 00
„ „ „ 1860	102 40	102 75
„ „ „ 1864	139 90	140 20
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	126 00	126 25
Oblig. indemniz. gal.	75 75	76 25
„ „ bukow.	74 00	74 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	260 30	260 50
Centralny bank	63 75	64 25
Kredytowy zakład	291 50	291 75
Franko-Austrjackie	120 00	120 50
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	90 00	91 00
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	766 00	767 00
Vereinsbank	111 00	111 00
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	82 90	83 10
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	34 75	35 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	180 25	180 75
Karola Ludwika	253 00	253 25
Północna Ferdynanda	2147 00	2152 00
Franciszka Józefa	207 25	207 50

	płacą	żądają
Lwowsko-Czerniow. Jassy	174 50	175 00
Rudolfa	163 50	164 00
Siedmiogrodzka	176 00	176 50
Staatsbahn	419 00	420 00
Południowa	181 50	181 75
Tramway wied.	211 50	211 75
Łupkowska	162 50	163 50
Węgierska północno wsch.	164 00	164 50
„ wschodnia	90 25	90 75
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	90 00	90 50
Bank włościańsk. galicyjski	91 75	92 25
Tow. kred. ziem. gal. 4%	75 75	76 25
„ „ „ „ 5%	84 00	84 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96 30	96 60
„ „ „ 5% w. a.	91 75	91 90
Bodencredit w srebrze 5%	108 00	108 50
„ w. a. 5%	87 50	88 00
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alfoldzka kolej	92 00	92 50
Ferdynanda północna	106 00	106 50
Karola Ludwika dawn.	105 50	106 50
„ „ z r. 1867	101 10	101 30
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	92 75	93 25
„ „ „ z III. em.	84 00	84 50
Rudolfa	91 75	92 00

	płacą	żądają
Siedmiogrodzkiej	91 00	91 50
Południowej kolei	108 90	109 40
Państwowej kolei (10% podat. prot. srebr.)	141 00	141 50
Czeska zachodnia	93 50	93 80
Elżbiety nowa (10% podat., prot. w. a.)	000 00	000 00
Elżbiety dawna	95 50	96 50
Ferdynanda północn. m. k.	91 50	92 00
„ „ w. a.	87 00	87 50
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	185 50	186 00
„ Rudolfa	15 00	15 50
„ Stanisławowskie	25 00	26 00
„ Keglevich	15 00	17 00
„ hr. Palfy	32 50	33 50
„ ks. Salm	43 50	44 00
„ hr. St. Genoi	32 00	33 00
„ ks. Windischgrätz.	24 00	25 50
„ Waldstein	21 00	23 00
„ ks. Klary	25 50	36 50
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	89 70	89 70
Paryż 100 frank.	47 35	47 45
Londyn 10 ft. szter.	121 25	121 35
Frankf. 100 zł. ol. w p. N	102 50	102 55

Wydawca i właściciel Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.